

Im dalej od sprawy Andrzeja Marka, tym lepiej widać ile szkód narobiła. Spędzając swoje pół godziny w tygrysyjście klacie byłem przekonany, że protestuję przeciwko skazaniu dziennikarza lokalnej prasy na trzy miesiące więzienia za nieprawdźwisty tytuł „Promocja kombinatorstwa”, odnoszący się do gminnego urzędnika. Tę karę uważałem za zbyt surową i dlatego tam byłem; ani mi w głowie nie postalo, że może być to zrozumiane jako „dziennikarska lepperiada”, czyli lekceważenie prawa.

## Dzieje procesu

Trochę niepokoiło mnie zdanie „Dziennikarz napisał prawdę”, wypisane na tablicy informującej o akcji, bo prawomocny wyrok sądu stwierdzał coś dokładnie przeciwnego, a wyroki sądów należy szanować. Nie przypuszczaliśmy jednak, że społeczny odbiór dziennikarskiego protestu będzie aż tak zły. Dział wiem już, że akcja pod Sejmem została zrozumiana jako wysunięcie przez dziennikarzy żądania przyznania im specjalnych praw, domaganie się wolności słowa bez odpowiedzialności za to. Nie takie były nasze intencje, ale nie one są ważne – lecz, to jak nas zrozumieli zwykli ludzie.

Przez dłuższy czas zresztą sam nie rozumiałem, co kierowało sędzią, który zamiast kary grzywny wpiął redaktorowi naczelnemu „Więści Policzkich” trzy miesiące odsiadki (to fakt, że na mniej skazać go nie mógł). Wyjaśnienie okazało się jak z Mroźka: stało się tak, ponieważ sędzia wiedział, że redaktor Marek jest w tarapatkach finansowych i kary grzywny (tej zawiesić nie można) nie zapłaci, więc będzie musiał ją odsiedzieć. By zatem uniknąć dziennikarskiej odsiadki, sąd skazał redaktora Marka na... więzienie, ale w zawieszaniu, pod warunkiem przeprosin.

I tu życie spłatało figla: redaktor zaparł się, że nie przeprosi „bo napisał prawdę”, sąd wobec tego poczuł się zmuszony kara odwieść i mielibyśmy pierwszego więźnia prasowego Tłeczej Rzeczypospolitej, gdyby nie ciągnęła żony, co na pół roku odcięło dziennikarza od pracy. Ten czas powinien wystarczyć na rozpatrzenie wniosku o kasację złożonego przez Rzecznicą Praw Obywatelskich, który dowodzi, że to karę więzienia dziennikarzy za to, co napisali skazywać można jedynie wyjątkowo. Takie są zasady prawne Rady Europy, która może i powinien stosować każdy polski sąd, nie tylko Najwyższy, nawet jeśli krajowe prawo daje mu także inne możliwości.

## Nowy wzorec

Kłata wróciła do ZOO, redaktor Marek nie stracił wolności, ale sprawa wcale się nie skończyła. Dzinne opowieści o bohaterze dziennikarskiego protestu rozchodzą się wpięru ponownie, aż wreszcie urządził spacer w postaci kilku artykułów i komentarzy. Zaczęło nas pytać: czy wiedzieliście kogo bronić? Redaktor Marek nie ma przecież dziennikarskiego wykształcenia, nie nauczył się też tego zawodu podczas redakcyjnej praktyki. Jego gazeta nie może być wzorem dla prasy lokalnej; nie drukowała sprostowań, zawierała pomówienia, których nie dało się obronić przed sądem, a jej sef jednocześnie pisał, redagował i zbierał ogłoszenia, także od władz lokalnych. W Policach redaktor Marek nie ma opinii samotnego szeryfa, a raczej przeciwną. Tym, który dowiedzieli się tego wszystkiego, nasuwał się wnio-

sek: skoro dziennikarze podnieśli raban w obronie takiego człowieka, to dlatego że Andrzejów Marków zapewne jest w Polsce znacznie więcej.

Możliwe. Byłem niedawno na procesie pani redaktor gazетки osiedlowej, oskarżonej o naruszenie dobrego imienia spółdzielni, która ją wydawała. Sędzia dopytywał się, w jaki sposób weryfikowała przytaczane przez siebie opisy niegospodarności spółdzielni. – Przecież to były opinie mieszkańców, zarząd mógł je sprostować – odpowiedziała zdziwiona pani redaktor. Mimo, iż całe życie pracowała w mediach, było oczywiste, że o dochowaniu szczególnej staranności i rzetelności

protestu w sprawie Andrzeja Marka? Czy w ten sposób nie dał znać o sobie lek przed mediami, które w minionym roku wyraźnie urosły w Polsce siłę, a dziennikarom (ale tylko wybranym) żyło się bardzo dostatnie? Politycy ze złością stwierdzają, że można już ich „ubić gazetą”. Rzeczywiście, wiele osób publicznych zrzęzygowało ostatnio ze stanowisk albo byli z nich zwalniani, a nawet aresztowani, na skutek ujawniania przez dziennikarzy kolejnych afer. Skoro więc rozliczają trzej pozostałe władze, ta czwarta pokazała swoją siłę, to naturalnie pojawia się pytanie: kto z kolei rozliczy media i dziennikarzy?

ions, badając warunki dla zaistnienia korupcji wśród dziennikarzy ogłosili, że z dziesiątki krajów wchodzących do Unii najłatwiej jest umniejszyć korzyści dla klienta materiał właśnie w prasie polskiej, aż zatrzęliśmy się z oburzenia. Badanie to nie dostarczyło o prawdę dowodów na to, że polscy dziennikarze są przekupni, ale skoro są warunki - to z pewnością znajdują się chętni. Twierdził tak Krzysztof Czabański, choć przykładowo nie podał.

Kłopot w tym, że innych polityków można sobie wybrać, ale ze znalezieniem innych mediów jest znacznie trudniej. Dlatego w najlepiej pojętym, dziennikarskim i obywatelskim interesie leży ujawnienie i piętnowanie przez media w y k r y t y c h w naszym środowisku przypadków korupcji. Najlepiej przy tym byłoby nie czekać, aż zrobi to konkurencja, być może wykorzystując „kwity” podzuczone przez tajne służby. Jedyną drogą odbudowy wiarygodności gazety czy stacji nadawczej jest robienie porządku we własnym domu, tak jak zrobił to



dziennikarskiej pojęcie miała mgliste. Na szczęście sąd był wrozumiały, karę ograniczył do przeprosin, ale pani redaktor i tak zapowiedziała, że nie przeprosi, bo „pisała prawdę”. Syndrom Marka?

Czy zatem warto było go bronić? Odpowiadamy: zdecydowanie tak, bo gdybyśmy tego zaniechali, ulegając argumentom, że „jakiś nie taki” ten lokalny dziennikarz, to następnym razem, kiedy zapadłby więzienny wyrok wobec kogoś „godniejszego”, z pewnością usłyszeliśmyby argument: o co chodzi, przecież jeden już siedzi, dlaczego wtedy nie protestowaliśmy?

Takie niebezpieczeństwo było zresztą całkiem realne: dziennikarzy z kilku warszawskich redakcji zapowiadali, że „przedzj pójdz siedzje” niż podporządkują się wyrokowi sądu zwalniającego ich z tajemnicy dziennikarskiej. Prokurator chciał wydobyc od nich kto przekazał im zeznania gangstera Masy, obciążające polityków. Na szczęście po odwołaniu sąd drugiej instancji uchylił to postanowienie, wskazując że prokuratura nie wyczerpała możliwości dowiedzenia się tego od innych osób mających dostęp do zeznań Masy, ani nie chodzi o najpoważniejsze przestępstwa, takie jak zabójstwo, spowodowanie katastrofy zbiorowej czy zdrada państwa, co przewiduje kodeks karny.

## Gazeta jako Wunderwaffe

Dłaczego jednak tak wiele osób opanicznie zrozumiało sens naszego

Zwyczajowo odpowiadamy na to: rozliczani jesteśmy stale przez naszych czytelników, widzów, słuchaczy. Jeśli nie będziemy dla nich wiarygodni – przestaną kupować gazety, oglądać telewizję, słuchać radia. Odczuwają to zresztą już niektorzy tygnie, to telewizję publiczną, gdzie miernikiem spadku zaufania do niej są coraz niższe wpływy z abonamentu, co ciekawo pokrywające się geograficznie z tradycyjnymi sympatiami politycznymi do lewicy i prawicy.

## Wysokie koszt PR-u

Obawiam się jednak, że ta odpowiedź już wkrótce może nie wystarczyć. Populistycznie politycy mogą sięgnąć po groźną broń: ujawnienie przypadków korupcji w mediach. O tym, że ona istnieje, co prawda z rzadka, ale przynajmniej sami. Kilka lat temu pisało o niej Dominika Wielowiejska w „Gazecie Wyborczej”, ostatnio przypadek jednego z reporterów TVN opisał „Rzeczpospolita”. Sądzę, że są to załadowe symptomy bardzo poważnej choroby.

W środowisku dziennikarskim głośno mówi się o „taryfach” za dobry artykuł o firmie; PR-owcy wpisują do kosztorysów redaktorów haracze za zaproszenie do popularnego programu telewizyjnego; na tak zwanym mieście słyszy się o powiązaniach niektórych dziennikarzy z kryminalnym i gangsterskim światem. Mimo to gdy w zeszłym roku amerykański Instytut Public Relat-

New York Times, nie tylko prostując wszystkie kłamstwa swego reportera, Jaysona Blaira, ale na dodatek prosząc czytelników, by nadsyłali swoje zastrzeżenia także do wszelkich innych artykułów. W rezultacie trzeba było zwolnić jeszcze jednego dziennikarza, który także oszukiwał. Znamienne jednak, że redakcja odmówiła przekazania zebranych materiałów prokuraturze, zasłaniając się tajemnicą dziennikarską.

Kilkakrotnie próby podnoszenia tematu korupcji wśród dziennikarzy napotykały – jak dotychczas – na niechętną, a może pełną zażenowania ciszę w mediach. Tak jakby każdy miał coś na sumieniu. Jestem przekonany, że tak nie jest, ale też jestem pewien, że także przypadki się zdarzają. Milczenie o nich nie da - tajemnicę polityczną są nie do utrzymania, zawsze ktoś wsześci powie, że król jest nagi. Lepiej więc, by o przypadkach korupcji wśród dziennikarzy nasze stowarzyszenie - zamiast unosić się świętym oburzeniem - zaczęło rozmawiać z wydawcami, by opinii o tych przypadkach wyraziły takie instytucje, jak Rada Etyki Mediów czy Konferencja Mediów Polskich.

Dziennikarską solidarność, zrodzoną w obronie Andrzeja Marka, trzeba wykorzystywać do obrony wiarygodności naszego zawodu.

Andrzej Krajewski jest wiceprezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i dyrektorem Centrum Monitoringu Wolności Prasy.